Święto namiotów

I rozstawili namiot wśród nas, reż. dam Borowski i Marcin Kęszycki, Teatr Ósmego Dnia z Poznania

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubię to! 67

Fot. Maciej Krajewski

Kuczki to jedno z najweselszych żydowskich świąt. Upamiętnia czas, kiedy Żydzi w czasie ucieczki z Egiptu do Ziemi Obiecanej mieszkali w szałasach. Sądne dni się skończyły; nadszedł czas dziękowania i radości z wybawienia. Namioty dały ludowi wybranemu tymczasowe schronienie, były namiastką domu, który Bóg w swej łaskawości przyobiecał im w Kanaan, w krainie mlekiem i miodem płynącej. Ale nic nie trwa wiecznie.

Zmarła 10 kwietnia tego roku Judith Malina – postać, której dwaj aktorzy Teatru Ósmego Dnia, Adam Borowski i Marcin Kęszycki, zadedykowali swój spektakl *I rozstawili namiot wśród nas* – była religijną Żydówką. Córka rabina, rewolucjonistka teatralna i polityczna, anarchistka i osoba głęboko wierząca – połączenie, które w Polsce wydaje się czystą egzotyką. A przecież jej rodzice pochodzili z Polski, stąd wychodźcki los Malinów, potem do Stanów. W spektaklach przez nią reżyserowanych odnaleźć można było wiele śladów judaizmu. W jednej z ostatnich scen spektaklu Teatru Ósmego Dnia o jej postaci mówi Kęszycki, cytując opiekuna ostatnich dni Maliny, iż była ona – drobna i wątła – jak maszt od namiotu otulającego rzesze ludzi. W pewnym momencie i ja takie znalazłam się w polu tego „masztu" i było to jedno z najistotniejszych wydarzeń w moim życiu.

Kiedy wchodzimy do sali teatralnej, wita nas widok namiotu – koślawego, źle rozstawionego, wokół którego krząta się dwóch ubranych w ciemne ortalionowe dresy mężczyzn. Z tanich, podniszczonych przedmiotów budują obejście, urządzają się. Mój syn szepnął: „To wygląda zupełnie jak dom tej pani, co kiedyś mieszkała koło Pestki". Rzeczywiście. Tak poznajemy drugą z bohaterek przedstawienia: Elżbietę Zielińską, która przez kilka lat mieszkała na trawniku między trasą szybkiego tramwaju a przelotową ulicą prowadzącą z północnych sypialni Poznania do centrum miasta. Mieszkała na „ziemi niczyjej" (tak, wien, że na pewno ten teren ma swojego prawnego właściciela), którą uczyniła swoją poprzez to, że jej używała. Zbudowała swoje obejście z dwóch namiotów i sprzętów, jakie przypuszczalnie znajdowała przy śmietnikach: miała lodówkę, leżak, parasol. Granice jej zagrody wyznaczały kwiaty: zasadzone w ziemi i doniczkowe, ustawiane w wysokich pojemnikach – wszystko też przypuszczalnie będące odrzutem z życia tych, którzy żyją „normalnie". Mijałam samochodem jej obejście średnio dwa razy dziennie. Stała się dla mnie kimś na kształt nietypowej sąsiadki, jak bezdomna mieszkająca w jednej z wnęk przy University Place w Nowym Jorku, z którą po kilku tygodniach witaliśmy się „hello", ile razy szliśmy z domu na uniwersytet. Kobieta z poznańskiego trawnika nie rozbiła wzoru nas namiotu-obozowiska, zbudowała na miejskim gruncie swój dom, o który na swój własny sposób dbała.

Kiedy mężczyźni na scenie kończą budować gospodarstwo, strzelają sobie radosnego selfika. A potem w zabawnej, pantomimicznej scenie odgrywają tradycyjny teatralny komunikat o wyłączeniu telefonów komórkowych, nierobieniu zdjęć i nierejestrowaniu tego, co na scenie. Swoimi rutynowymi, bezsobotowymi ruchami przypominają stewardesy w samolotach, co wywołuje śmiech. Siedzimy wygodnie, jesteśmy na pokładzie, zaraz wyruszymy w świat, jeszcze tylko „miejsce na twoją reklamę", co słyszymy w nadawanym z offu komunikacie. Przed nami artystyczna podróż. A może właśnie rozpoczynamy naszą ucieczkę z czterech egipskich, z domu niewoli?

„Właściwy" spektakl zaczyna się od rozbiórki tego, co wcześniej zostało zbudowane. To pacyfikacja, przywracanie porządku. Dom ze sceny znika, tak jak miej więcej rok temu zniknął ten prawdziwy – jego mieszkanka została wystawiona za bramy miasta, do domu opieki w Gdańsku, skąd następnego dnia wysłała i już się nie pojawiła. Posprzątane, problem rozwiązany (a przynajmniej przestał być naszym problemem). Odpowiednie służby zadziałały, *polis* spełniło swoją powinność. Tu, w teatrze, na pustej scenie zostają dwa krzesła, podniszczone, stare – tak na oko wczesny Gierek – i dwóch aktorów „z wieloletnim stażem", jak sami o sobie piszą, którzy zabierają się do robienia spektaklu. Małą temat – historie dwóch kobiet, które nigdy się ze sobą nie spotkały, a jednak coś je połączyło. W ten sposób pojawiają się kolejni bohaterowie przedstawienia: dwóch aktorów – ludzi, którzy stają po raz kolejny przed widzami. Robią spektakl. Bo nic innego nie robili przez całe życie? To dlatego słyszymy, że spektakl ma być o starych aktorach, którzy zapominają tekstu, gubią się na scenie i będzie zabawnie. Ale chyba jednak nie dlatego przed nami kolejny raz stanęli. Bo znów czują, że jest coś, czym koniecznie muszą się podzielić z innymi?

„Nie będę gral kobiety!" – oponuje postać grana przez Kęszyckiego. Postać Borowskiego namawia, przygotowując równocześnie szkic sytuacji scenicznej. Mężczyźni siadają na krzesłach obok siebie, plecami do widzów. Borowski pokazuje udział, który mógłby być kabaretowym numerem: „Kuszenie przez tajemniczą kobietę". Zgięta noga w bok, wymowne ręce, na koniec spojrzenie rzucone prosto w twarz. Kęszycki cieszy się, że im tak równo wyszło, jakby byli braćmi. „Raczej kolegami z pracy" – poprawia go Borowski. Te trzy plany: postać Maliny, historia Zielińskiej i podejście tej dwójki aktorów do twórczości będą się przeplatać przez cały spektakl.

Z etiud, fragmentów pozornie niezwiązanych ze sobą opowieści wyłania się zadziwiająco spójna narracja. Jest to historia dwóch aktorów, którzy od zawsze uprawiali teatr zaangażowany i angażujący, politycznym w szlachetnym sensie tego słowa (bo i taki może ono mieć, o czym chyba zapomniano), którzy używając swojej sztuki, włączali się w przemianę rzeczywistości i którzy przez przymiat dwóch wydarzeń: śmierci Maliny, co symbolicznie zamknęło pewną epokę, i deportacji z miasta kobiety, która próbowała w nim żyć na swój własny sposób, patrzą wstecz na swoje życie. Kęszycki wspomina zdarzenia z młodości – „chłopaków w dżinsowych kurtkach i dziewczyny w powycieganych swetrach", którzy chcieli zmienić Polskę, co im się przecież jednak w pewnym sensie udało. Ale wtedy pojawia się pytanie: co poszło nie tak w tej rewolucji? Dlaczego tyle lat po „przemianie" Polska wcale nie wygląda lepiej? Nadal dzieją się obrzydliwe rzeczy, a rodacy ukazali swoją dość paskudną twarz: hejt, zawiść, a na dodatek wydają się niewyuczalni, bo oto są „w swoim domu", a śmieci wciąż wozą do lasu. Nadal natsilniejsze są w niej polskie bieny z dawniejszego przedstawienia Ósemek – „w jednej chwili dając wolność od wzroku, dotyku, słuchu, od powietrza (…), od pożarów wszechświata". Te „polskie biesy" ujawniają się najwyraźniej w dwóch różnych momentach spektaklu. Oba opowiadają o reakcjach ludzi na „domowisko" Zielińskiej. W pierwszym z nich są to komentarze, przypuszczalnie wzięte z jakiś forów internetowych, wypowiadane przez obu aktorów siedzących twarzami do siebie i moczących nogi w miedniczach. Słownym ciosom towarzyszy bardzo wyrafinowane chlapanie na drugiego stopą. Dysonans, jaki rodzi zderzenie obrazu gwałtownej i bolesnej reakcji na kilka kropel wody z wypowiadanymi słowami nienawiści, które z kolei spływają bez pozostawiania śladu, jak przyskłowiona „woda po kaczce", bardzo wiele mówi o naturze bejtu. Nas dotyka i obraża nawet delikatna kropla, słowne glazy rzucane przez nas samych są w porządku. Druga ze scen, bliższa już końca spektaklu, to piękna scena „balkonowa", gdzie zza dwóch szarych, niskich, przesuwanych zastawek, które stanowią główny i wielofunkcyjny element scenografii, ozdobionych kwiatami w skrzynce, wychylają się ku sobie „porzundne" mieszczanki, które próbują rekonstruować losy Zielińskiej.

Na wynurzenia Kęszyckiego dotyczące przeszłości Borowski odpowiada swoim monologiem skoncentrowanym na teraźniejszości – tekstem o strachu, o tym, że się boi, iż za moment jakieś „krasnale ogrodowe" zabronią mu całować się na ulicy albo jeść kanapkę z szynką. Ten wyartykułowany strach jest równo obdzielony pomiędzy rozmaite wydarzenia dzieląc się nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

I rozstawili namiot wśród nas sprawia wrażenie jakiejś weryfikującej kontynuacji innego spektaklu Teatru Ósmego Dnia sprzed trzydziestu lat – *Płoturu*, tyle że odnoszącego się już nie tylko do „krainy poprzecinanej siecią zatrutych rzek, spowitej całunem z dymów fabrycznych, nabitej gwoździami betonowych szescianów", a także do tych wypieranych „pożarów wszechświata", które teraz przypominają o sobie tak gwałtownie, że nie da się ich dłużej nie dostrzegać. Dlatego z poznańskiego kontekstu jesteśmy przeniesieni do Kobane, słuchamy opowieści małego chłopca o „wycieczce", na jaką zabrali go rodzice. Najpierw jeden autobus, potem drugi, ale tu już trzeba podróżować w luku bagażowym, żeby żołnierze nie usłyszeli, a potem morze i łodzie. Tata do łodzi się nie mieści, ale chłopiec ciągle liczy, że ich odnajdzie.

Potem, na tych samych dwóch krzesłach, na których odgrywali kuszenie, tyle że już zwróceni twarzami do widzów, aktorzy powtarzają kilkakrotnie, synchronicznie ten sam układ gestów, pozycji ciała, przywodzący na myśl jakąś długą i wyczerpującą podróż – samochodem? autobusem? A na koniec, jak w zwolnionym tempie, widzimy katastrofę, którą można wyczytać ze zmieniających się wyrazów ich twarzy. Ciemność.

W budowaniu znaczenia poszczególnych scen, napięć, rytmów ma w tym przedstawieniu ogromny udział muzyka, grana na żywo na perkusji i gitarze. Wyrazistie „mówi" ona w tych wszystkich miejscach, gdzie słowa wydają się czymś zbyt ubogim, bo jednoznacznym, bo sprowadzającym nienazwane do zwykłego. Podobną też rolę pełnią drobne sceny ruchowe, układ taneczny powtarzany kilkakrotnie w ciągu spektaklu. Pierwszy raz pojawia się on na zamknięcie sceny protestu postaci Kęszyckiego – „nie zagram kobiety". Obaj aktorzy zakładają białe, pół ślubne, pół balowe suknie, które nie mieszczą ich męskich ciał. W ten sposób symbolicznie „nakładają" na siebie aktorów kostium kobiety, ale nie po to, by się w kobietę wcielić, ale po to, by – jak dzieje się to na przykład w teatrze japońskim – opowiedzieć o kobiecie. Obaj są w tej scenie piękni urokiem, jaki roztaczają starzy mistrzowie butō. Ich kobiecość nie jest w tej scenie karykaturalną kobiecością w rodzaju *drag queen*; przez rozszurowane, niedopasowane suknie ujawniające ich męskie ciała są cały czas mężczyznami opowiadającymi poprzez siebie o kobietach. Kiedy później wykonują ten sam układ uhrani w dresy, nabiera on całkiem innego znaczenia. Mimo iż ruchy są takie same, tym razem to przeistaczanie się w „męskiego mężczyznę". Dlatego chwile później pojawi się niezbędny rekwizyt – karabin maszynowy. A potem jego naturalna konsekwencja – mundur i hełm.

Każda scena tego spektaklu jest niezwykle wymowna i choć związek między nimi nie narzuca się od początku, to każda otwiera sobą masę kontekstów, które się ze sobą łączą w podskórnym nurcie. Montaż sensów tego przedstawienia nie dokonuje się na scenie, ale – jak to nazywał Grotowski – w głowie widza. Dlatego tkwią one we mnie, nie mogę o tym spektaklu przestać myśleć, ciągle jeszcze wywołuje we mnie kolejne i kolejne skojarzenia. Jest to najlepsze przedstawienie, jakie w ostatnim czasie wyszło spod ręki artystów z Teatru Ósmego Dnia (i nie mam tu na myśli solowych projektów). Spektaklu Wójcik nie widziałam, a choć oglądanie monodramu Janiszewskiego przyniosło mi bardzo dużo satysfakcji, to – siłą rzeczy, o czym mówił w rozmowie sam Tadeusz – brakowało w nim tego, co wynika z relacji z partnerem – drugim człowiekiem. Jest w *I rozstawili namiot wśród nas* siła, jaką posiadały najlepsze, te dawniejsze spektakle Ósmego Dnia. Strasznie się z tego ciesze, bo mam nadzieję, że uda się teraz tę odnalezioną moc zaprząc do przedstawienia, w którym znów będzie można zobaczyć cały zespół teatru.

Żyć można wszędzie, ale ponieważ nie mamy więcej niż jednego życia, dlaczego nie próbować przeżyć tego, które mamy, tam gdzie może to być najłatwiejsze? Co miałoby powstrzymywać przed opuszczeniem ziemi egipskiej i udaniem się do Kanaan, choć wie się, że Kananejczycy za przychylni przybyszom nie są? W ostatniej scenie przedstawienia obaj aktorzy rozstawiają małe namiociki w różnych kształtach. Każdy z nich rozświetlony jest od środka. Zajmują całą przestrzeń gry. Jest ich bardzo, bardzo dużo. Zostajemy z tym obrazem sami. Teraz każdy może zdecydować, co z nim zrobi.

Święto namiotów trwa, ale szansa, że zostanie radośnie upamiętnione, jest żadna. Nie zakończy go po siedmiu dniach radość z obcowania ze świętą księgą – ani tą żydów, ani katolików czy muzułmanów. Wygląda raczej na to, że od Kuczek kalendarz zawróci i cofniemy się do długiego Jom Kippur. A jeśli cofać się będzie jeszcze bardziej, to może warto z góry zatroszczyć się o jakąś arkę. I dla pewności zabrać na nią swój własny namiot.

27-11-2015

Teatr Ósmego Dnia
I rozstawili namiot wśród nas
scenariusz, teksty, scenografia, reżyseria, kostiumy, reżyseria świateł: Adam Borowski i Marcin Kęszycki
współpraca reżyserska: Paul Borgetto
muzyka: Szczepan Kopyt i Piotr Kowalski
choreografia: Kacper Lipiński
współpraca: Przemysław Mosejmy, Piotr Najrzat, Jakub Stasikowiak
obsada: Adam Borowski, Marcin Kęszycki
premiera: 19.11.2015.

TAGI: Adam Borowski i Marcin Kęszycki, Paul Borgetto, Szczepan Kopyt, Piotr Kowalski, Kacper Lipiński, Przemysław Mosejmy, Piotr Najrzat, Jakub Stasikowiak, Poznań, Teatr Ósmego Dnia,

Udostępnij Lubię to! 67

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Ósmego Dnia

PRZECZYTAJ TEŻ

Juliusz Tyszka
Szaleństwo na zielono

Juliusz Tyszka
Dwie godziny międlenia

Juliusz Tyszka
„Klient nasz per pan"

Juliusz Tyszka
„Ciemność! Widzę ciemność!"

Juliusz Tyszka
Dobry, ale ciężki „melodramat w sosie psychoanalitycznym"

Juliusz Tyszka
Farsowa wyborność w umiarkowanym tempie

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
trzy plus dziesięć jako liczbę:

KOMENTARZE (0)

ALL RIGHTS RESERVED TEATRALNY.PL